Trucizna w naszych żyłach

Rozdział XXIV

Autor: Obsédé

Przedczytacz: Ziemniakford

Korekta: Może kiedyś

Gdy wylewy wielkich rzek i siewy dobiegły końca, wizyta Heliosa w Irydusze wreszcie miała dojść do skutku. Orszak królewski był dość liczny. Na kilkunastu ciągniętych przez pegazy rydwanach znajdowali się setnicy i tysiącznicy, szczególnie biegli w sprawach organizacyjnych i na tyle dobrze poinformowani, by pomóc władcy ocenić plan kampanii, który miano przedstawić. W najlepszym wariancie, mogliby potem wziąć udział w jego realizacji.

Władca, ku zaskoczeniu wszystkich, postanowił wylecieć później niż zakładał harmonogram, lecz nie zatrzymywać się na noc, zarządzając tylko krótkie postoje dla wymiany zaprzęgów rydwanów. Szybkość z jaką przybywał miała kontrastować z tempem, w jakim Anemone płynęła do Nowego Alikornopolis. Pokazywało to, że król, nawet kosztem swojego odpoczynku, spieszy teraz wspaniałomyślnie do domu tej, która odmówiła mu przyrzeczonej klaczy.

Królewna jeszcze wczorajszego wieczora otrzymała kapę, którą zamówiła dla niej Crescent Dawn, a wraz z nią stosowny komplet biżuterii. Była tym bardzo zaskoczona, gdyż spodziewała się, iż czeka ją przynajmniej jedna przymiarka, lecz nic takiego nie miało miejsca. Teraz w nowym komplecie stała przed wypolerowanym brązowym lustrem, nie mogąc oderwać wzroku. Pełne zachwytu głośne westchnienia sprowadziły doń także inne alikorny.

— Widzę, królewno, że jesteś dzisiaj najszczęśliwszą klaczą w pałacu — powiedziała Anemone, a stawianym przez nią krokom towarzyszył delikatny, rytmiczny odgłos uderzających o siebie metalowych kulek, które były naszyte wzdłuż zewnętrznych krawędzi jej kapy. Wydobywał się z nich intensywny, wręcz drażniący zapach.

Dorastająca alikornica, słysząc głos naczelniczki rodu obróciła się ku niej i zapominając o konieczności okazania szacunku zrobiła kilka kroków w jej stronę.

Kapa nie przypominała tego co zakładały na co dzień nawet największe modnisie w królestwie. Śnieg obecny był tylko na szczytach gór oddzielających Królestwo Alikornów i Taurlladę. To właśnie on stanowił motyw przewodni. Strój wykonano głównie z szarego materiału, przypominającego pochmurne niebo nad górami. Spadały z nich wykonane z drobnych kawałków brylantów płatki śniegu, która po dotknięciu wyszytych ze srebrnych nici gór, osiadały na ich wierzchołkach niczym śnieg, by następnie spłynąć w dół niczym topiący się na wiosnę lodowiec. „Rzeki” te osiągnąwszy krawędź kapy zmieniały się w podwieszone na tasiemkach większe obrobione kamienia szlachetne przypominające o roli kanałów nawadniających, pomagających równomiernie rozprowadzać wody Sinnaru i Elefonu podczas ich wylewów.

— Tak! Jeszcze żadna kapa nie sprawiła mi tyle radości — mówiąc to stanęła na tylnych nogach przebierając z radości przednimi w powietrzu.

— Cieszę się twoim szczęściem, królewno — zapewniła Anemone a jej pysk przybrał dobroduszny wyraz.

Obie były szczęśliwe, każda z innego powodu.

„Cieszę się, że Crescent Dawn pokryła koszty wykonania tej kapy w tak szalonym tempie z własnych pieniędzy. Można by za nią wyżywić tysiąc pegazów przez rok", pomyślała naczelniczka rodu.

— Och, jaka ładna kapa — zaszczebiotała Peaceful Oasis, niezależnie od swoich intencji momentalnie pogarszając humor następczyni tronu. — Przypadkiem przechodziłam i postanowiłam zajrzeć do ciebie, królewno — dodała żeby wyjaśnić dlaczego sama zainicjowała spotkanie z tą, której starała się unikać.

Winter Guilt kłapnęła zębami ze złości. Biała klacz, która do tej pory była przekonana, że jej nowe odzienie jest nie tylko wyjątkowe, ale też najpiękniejsze na świecie, po tej, zasadniczo pozytywnej uwadze, wypowiedzianej przez jednak przez osobę, która miała ją za nic… zaczęła mieć wątpliwości.

— Lepsza niż twoja — powiedziała Forlorn Hope, która widząc zbiegowisko podeszła i usłyszała uwagę siostry. Ona nie miała wątpliwości jakie intencje nią kierowały.

Jasnoróżowa klacz wyróżniała się dzisiaj tylko bardziej wytwornym uczesaniem grzywy i ogona, w które wpleciono bardziej ozdobną, choć wcale nie nową, biżuterię.

— Phi! Przecież ty w ogóle nie masz kapy — odpowiedziała na zaczepkę.

— Jak ty to ujęłaś… „moje ciało zdobi mnie najlepiej", prawda? A ciało mam lepsze od ciebie, mikrusie…

— Jak ty…

— Tak jak ty!

Anemone tupnęła kopytem tak mocno, że małe złote kuleczki, które były przymocowane do jej kapy, uderzając o siebie zadzwoniły. Siostry natychmiast powstrzymały się od dalszych obelg, a w powietrzu rozniósł się intensywny aromat.

— Forlorn Hope, Peaceful Oasis, idźcie do siebie. Nie będziecie obecne przy powitaniu jego królewskiej wysokości. Przyjdziecie, dopiero gdy was wezwę.

— Jak każesz, naczelniczko rodu — zgodziła się spolegliwie młodsza z rodzeństwa.

Starsza z sióstr popatrzyła tylko uważnie na czarną klacz, jakby dopiero teraz coś zwróciło jej uwagę. Pociągnęła nosem i kichnęła. Akurat, gdy obie wyszły, do komnaty zaszła Crescent Dawn i powitała królewnę krótko, treściwie i bardzo słodko.

— Wspaniale wyglądasz królewno.

Na jej pysku następczyni tronu pragnęłaby chciała ujrzeć szeroki uśmiech. I ten faktycznie się pojawił, chociaż tylko w jej wyobraźni?

Potem kichnęła. Najpierw raz, potem jeszcze raz i znowu.

— Brak mi słów, aby opisać jej piękno, szlachetna Crescent Dawn… — zaczęła królewna lecz dostała tak silnego kataru, że mimowolnie ukłoniła się nieskładnie kilka razy a nawet wyrzuciła nogi do tyłu.

Dzięki temu niezamierzonemu zresztą ruchowi pokazała bransoletkę na nodze, składającą się z łańcuszka i wiszących na nim półszlachetnych kamyczków. Te uderzając o siebie zadzwoniły.

„Co za świetny pomysł, dzięki temu zawsze będzie ją słychać i błyskawicznie namierzyć!", pomyślała naczelniczka rodu.

— Sądzę, że powinnyśmy już udać się na przywitanie jego królewskiej wysokości — zauważyła Crescent Dawn, gdy już opanowała kichanie.

Królewna ucieszyła się na te słowa. Wszak od dłuższego czasu nie widziała ojca.

— Sprawdzę, czy nasze ogiery się godnie prezentują — powiedziawszy to Anemone opuściła komnatę.

Z każdym jej krokiem rozlegał się delikatny rytmiczny odgłos uderzających o siebie metalowych kulek, z których wydobywał się intensywny zapach. Naczelniczka rodu nie miała być jego jedynym źródłem. Poleciła aby na jej rozkaz, w całym pałacu zapalono dziesiątki kadzielnic.

Powitanie podzielono na dwie fazy. Pierwszą, polegającą na przejęciu przez Emerald Hearta królewskiego orszaku, drugą złożoną z lądowania króla i jego świty przed pałacem. Chociaż olbrzymie otwarte dziedzińce pozwalały lądować swobodnie nawet większym grupom pegazów, było nie do pomyślenia, by ktoś obcy z liczną eskortą mógł skorzystać z tej drogi.

To wszystko poprzedzał jednak dłuższy okres przygotowań, które powierzono Selene. Anemone starała się nie ingerować w działania pełniącej obowiązki następczyni naczelniczki rodu. Najstarsza z rodzeństwa zadbała, aby wszystkich mieszkańców zawczasu poinformowano o tym kto odwiedzi ich miasto. Irydusze, i tak zadbane, i schludne, miało zostać jeszcze upiększone. Budynki nakazano pomalować, a biedniejszym mieszkańcom wydano farbę, aby mogli odświeżyć swoje zabudowania. Lotne patrole straży miejskiej sprawdzały, czy realizowano te zalecenia. Jeśli kontrola stwierdziła, że nie wywiązano się z obowiązku, nakładała grzywnę. Patrole kucyków ziemskich w towarzystwie florystek doglądały, czy roślinność w ogródkach prezentuje się godnie. Od wszystkich wymagano, aby założyli swoje najlepsze odzienie, a ubogim, którzy nie mogli sobie na takie pozwolić rozdawano zapasy świeżo barwionej odzieży o nasyconym kolorze. Co prawda wszyscy wątpili, by król przeszedł się do miasta, ale woleli dmuchać na zimne. Antyczna klacz żałowała, że jej tymczasowa zastępczyni wszystkich swoich obowiązków nie wykonuje z równą starannością i zaangażowaniem.

Królowi należała się komnata przy dziedzińcu, gdzie zamieszkiwały alikorny. Straże podwojono w ten sposób, że obok miejscowego pegaza miał stać jeden z królewskich żołnierzy. Jako miejsce noclegu wyznaczono im koszary w pałacu. Tym z oficerów, których obowiązki zmusiłiby do pozostania w Irydusze na dłużej, planowano zakwaterować poza pałacem. Ci zapewne byliby jednak nieliczni, gdyż większość udałaby się z Crescent Dawn na wojnę z Grogarytami. Kiedy przygotowania dobiegły końca, pozostało już tylko czekać na przybycie jego królewskiej wysokości.

***

Anemone, a wraz z nią pozostałe alikorny, z wyjątkiem skonfliktowanej dwójki, wyszły przed pałac. Ich krokom towarzyszyło pobrzękiwanie metalowych pomadr naszytych na kapę naczelniczki rodu. Dookoła niej roztaczał się silny zapach piżma. Słońce dopiero wzeszło i choć powietrze było jeszcze rześkie to będąc w bezpośredniej bliskości naczelniczki rodu z trudem dało się oddychać. Nikt jednak nie zwrócił jej uwagi. Po co tworzyć nowe problemy gdy należało rozwiązać te bardziej palące? W tym momencie przyleciał żołnierz straży pałacowej.

— Wasza wieczność — zaraportował antycznej klaczy. — Jego wieczna królewska wysokość niebawem przekroczy granicę miasta.

— Emerald Heart, przejmij naszego gościa — rozkazała Anemone władczym głosem, a pegazowi poleciła przekazać służbie w pałacu, aby zapalano kadzidła.

Niedługo potem Emerald Heart, wziąwszy rozbieg, majestatycznie wzbił się w powietrze wraz ze swoją eskortą. Został on wysłany, gdyż miał szczególnie dobre relacje z parą królewską, dzięki czemu powinien wzbudzać zaufanie.

Na niebie rozegrała się scena, od której Selene aż podskoczyła z emocji. Oto dwa alikorny, oba otoczone pegazami, chociaż jeden z nich był w rydwanie, minęły się i manewrując wspólnie jak na ćwiczeniach poczęły się zniżać zataczając koła. Zebrani na ziemi dostrzegli jak ostre promienie porannego słońca zaczynają odbijać się od czegoś w powietrzu. Anemone od razu odgadła cóż to było. „Pieniądze! Wyrzuca na moje miasto mnóstwo pieniędzy!" Pomyślała rozgoryczona.

Z każdym kolejnym kołem fragmenty nieba lśniły coraz bardziej, a nisko nad miastem nagle zaczęły śmigać pegazy, najwyraźniej chętne do uzyskania swojej części „łupu". Władczyni Irydusze bardzo nie spodobała się rozrzutność monarchy. Nie podobało się jej to bardziej niż świadomość, że w przeciągu dwóch minut pozbawił się niemałych środków finansowych. Nie chciała, aby deszcz srebra i złota kojarzył się z Heliosem… a jednak nic nie mogła zrobić. Szczęście w nieszczęściu fundusze przewidziane dla polepszenia królewskiego wizerunku w końcu się wyczerpały.

Selene krzyknęła z radości, gdy jej niedoszły małżonek, zamiast wylądować przed pałacem na swoim powozie, rozpostarł skrzydła i pozwolił się zepchnąć przez pęd wiatru, bijąc nimi majestatycznie. Obok niego, nieco z tyłu stanął Emerald Heart.

— Selene, spróbuj powściągnąć emocje — wyszeptała jej do ucha Crescent Dawn.

Po bokach lądowali po kolei, w idealnych odstępach, królewscy gwardziści i strażnicy pałacowi.

— Witaj, o wszechwieczny, potężny, niesamowity, mądry — zaczęła wymieniać pani Irydusze. Helios spojrzał na nią i już wiedział, że trochę postoi. —… inteligentny wśród głupich, najodważniejszy, największy i najwspanialszy królu Heliosie… — powiedziała i wzięła oddech, a gdy chwalony chciał zrobić krok do przodu, kontynuowała:

— … Władco ziem obszernych nad Elefonem, sięgających od Rogów… — zaczęła wymieniać i gdy wyczerpała znane granice królestwa oraz wymieniła kolejne prowincje, postanowiła zakończyć:

— Bądź powitany w tym miejscu skromnym, przez twoich nieśmiertelnych poddanych. Niech twa wizyta przyniesie wszystkim jeno tylko najwspanialsze rezultaty.

Powiedziała tak aby dało się usłyszeć każdą głoskę. Wyszło znakomicie, zwłaszcza, że pozostali milczeli. Dopiero potem wszyscy zebrani, alikorny, śmiertelne kucyki, cywile i żołnierze razem powiedzieli na głos:

— Bądź pozdrowiony, królu Heliosie, najszczęśliwszy władco wszystkich czasów!

Powiedziawszy to, klacze, z wyjątkiem dwóch najstarszych przyklękły. Te skłoniły się władcy tak jak Dusty Storm i Emerald Heart.

Towarzyszące im pegazy uderzyły w głęboki pokłon, a wszystkie uczyniły to jednocześnie.

— Bądź pozdrowiona, przemawiająca mądrością wieków, Anemone, dziedziczko jednego z najważniejszych alikornów, w dziejach naszej rasy, Farewell Dreama. — Król skrócił formułę powitalną, gdyż silny zapach otaczający antyczną klacz drażnił go i bał się, że kichnie. W tych okolicznościach byłoby to niewybaczalne. Spojrzał przelotnie na pozostałych zebranych, nie robiąc wyjątku dla Selene. Tylko na swoim dziecku odrobinę dłużej zatrzymał swój wzrok. Od razu dostrzegł, że ta wprost promieniała radością. Latorośl wystąpiła do przodu i powitała go:

— Bądź pozdrowiony, ty który okrywasz naszą krainę blaskiem swej chwały, królu Heliosie. — Ojciec, chociaż przywykł do oddawania mu czci, nawet w bardziej służalczym

stylu, rozpromienił się na pysku. Dostrzegł też, że królewna rusza nosem tak jakby próbowała nie kichnąć.

Potem Anemone rzekła podniosłym głosem:

— Szlachetna Selene przygotowała ucztę powitalną, abyśmy mogli razem spędzić ten szczęśliwy czas.

— Dziękuję, o czcigodna i przemawiająca mądrością wieków, Anemone, i tobie, szlachetna Selene. Pragnę jednak, aby nasze spotkanie okazało się jak najbardziej produktywne, a zatem pomińmy te przyjemności.

Selene nie potrafiła ukryć zaskoczenia, a Winter Guilt, którą wizyta ojca uczyniła chyba najszczęśliwszą alikornicą, a może i kucykiem, trochę spochmurniała gdy zrozumiała, że nie zje śniadania. Nie spożyła go wcześniej, bo nie mogła przestać się cieszyć nową suknią.

— Wasza królewska wysokość, proszę, wszyscy czekaliśmy z niecierpliwością na twoje przybycie, pozwól nam nacieszyć się twoim widokiem, którego tak jesteśmy złaknieni. Znajdziemy dość czasu na omówienie stojących przed nami wyzwań w wąskim gronie — zapewniła z nietypowym dla niej entuzjazmem Crescent Dawn. Wiedziała, że Helios jej prośby nie będzie mógł zignorować, wszak przybył tu dla niej.

— Niech tak się stanie — zgodził się król.

„Dokąd mu tak spieszno? To, że go nienawidzę to jeszcze nie powód, żeby skracać wizytę”, pomyślała Anemone.

Gorzkawo-słodki i ziemisty zapach dziesiątek palących się kadzideł wypełniał wnętrze pałacu. Zmierzali na trzeci z dziedzińców, gdzie alikorny udzielały audiencji. Naprzeciwko siedzeń dla długowiecznych z Irydusze zbudowano podest, zaś na nim stał tron dla jego królewskiej wysokości. Egzemplarz ten przeniesiono z pałacu północnego, gdzie znajdował się od kilku stuleci i był wykorzystany podczas ostatniego pobytu władczyni królestwa wiele, wiele lat wcześniej. Został on wtedy wykonany specjalnie na jej rozkaz i pozostawiony tutaj.

Trasa, którą przemierzyły alikorny była pełna kucyków. Wszystkie założyły swoje najlepsze stroje, najbardziej połyskliwą biżuterię a klacze we włosy wplotły świeżo ścięte kwiaty. Gdy tylko król zrównywał się z nimi kucyki padały przed nim na pysk, a strażnicy kłaniali się.

U podnóża tronów rozłożono długie prawie na całą szerokość dziedzińca zastawione wyszukanymi potrawami stoły. Ponieważ obsada kuchni w pałacu była niewielka, trzeba było poczynić zakupy na mieście. Zajęła się tym szambelan Bonfire Ascetic.

Crescent Dawn była jak do tej pory zadowolona z matki ale nie mogła mieć wątpliwości, że ustępstwa z jej strony są fasadą, której nie udałoby się zbudować gdyby nie poważne argumenty obciążające je obie. Żeby uniknąć możliwych problemów, przywódców rodów posadzono po krótszej krawędzi stołu naprzeciwko siebie. Mogli dzięki temu prowadzić rozmowę nie narażeni na to, że wypowiedziane po cichu złośliwe uwagi dotrą do uszu rozmówcy. Obok matki zasiadła jej córka i Selene. Królewna zajęła miejsce obok ojca. Ogiery nie uczetniczyły w uczcie sprawując nadzór nad bezpieczeństwem zebranych. Przy stole zabrakło również miejsca dla Forlorn Hope i Peaceful Oasis.

Anemone uderzyła przednimi kopytami o siebie. Był to znak dla służby, którą na tę okazję wypożyczono z domów najbogatszych kucyków w mieście. Pięknie przystrojone klacze poczęły pod czujnym okiem strażników i królewskich gwardzistów okrążać stół a gdy zatoczyły koło magią zasłały go srebrnymi talerzami i półmiskami. Biesiadnicy mogli skosztować kilkunastu rodzajów kucykowego daktylowego i taurlladzkiego wina. Z dań na stole zagościły sałatki z daktyli, fig, winogron, granatów, podawane w najprzeróżniejszych

sosach lub też jogurtach, doprawione mocno lub słabo. Jedną z ozdób był wielki ananas z wyciętymi tytułami wszystkich ziem, którymi władał Helios. Niemniejsze wrażenie zrobił obrany ze skóry gigantyczny arbuz w kształcie głowy minotaura podany na srebrnej tacy w kształcie geograficznych granic Tuarrlady. Za rogi służyły banany, oczy - plastry ogórków. Zęby zaś tworzyły ząbki czosnku a w wydrążonych nozdrzach umieszczono czarne oliwki.

Zapach kadzidła powodował, że zebrani raz po raz kichali lub kasłali. Gdy w jednym naczyniu przestawało się ono palić, zaanektowani na ten dzień słudzy natychmiast je wymieniali. Anemone była z nich bardzo zadowolona. Najbardziej była zadowolona zaś z tego, że jej poddani choćby słowem nie wspomnieli o jakiejkolwiek zapłacie. Bo jest coś, co trudno wycenić w złocie. Był to prestiż. Prestiż, że ich słudzy mogli oglądać i usługiwać alikornom.

— Selene, jeśli nie będziesz brała udział w uczcie, którą sama przygotowałaś, ktoś może pomyśleć, że chcesz nas wszystkich otruć — zwróciła jej uwagę naczelniczka rodu, gdyż pomimo tego, że zapewne była głodna niczego nie skosztowała, tylko wpatrywała się w swojego niedoszłego męża.

— Naczelniczka rodu ma rację, moja droga — zgodził się Helios.

Selene, jakby oprzytomniała i zaczęła „skubać" zawartość talerzy. Także królewna dołączyła się do konsumpcji. Z początku próbowała wszystkiego po trochu, lecz pomiędzy każdą nową potrawą zagryzała na przemian ciasto miodowe, a potem jakąś przystawkę. Od czasu do czasu któryś z alikornów, podrażniony zapachem kadzideł, czy doprawionym jedzeniem kichał.

Podczas jednego z takich kichnięć Selene zamknęła na chwilę oczy, a gdy je otworzyła, zobaczyła, że po ich stronie stołu pojawił się ktoś jeszcze. Chwilę wahała się co powiedzieć i do kogo skierować te słowa. Tak naprawdę nie miała jednak dużego wyboru, a może i żadnego.

— Czemu Nahila je z nami?

— Bo jest pod moją osobistą opieką. Tak jak ty i twoje rodzeństwo — wyjaśniła Anemone bez złości, stwierdzając raczej stan rzeczy.

O wyróżnieniu, jakie spotkało Nahilę najlepiej świadczyło to, że nawet szambelan Bonfire Ascetic, nie brała udziału w uczucie tylko będąc w pobliżu czekała na rozkazy. Helios spojrzał na zebrę z zainteresowaniem.

— To ty jesteś Nahilą, o której tyle słyszałem? — zapytał król pasiastą klacz.

— Tak, wasza wieczna królewska wysokość. Czym zasłużyłam sobie na uwagę jego wiecznej królewskiej wysokości? — mówiąc to złożyła głęboki pokłon.

„Tak, popatrz na swoją ofiarę, draniu. Ona zajmuje się twoim niedouczonym źrebięciem, bo ty i twoja siostra tego nie dopilnowaliście!" pomyślała Anemone, rozgryzając owoc winogrona na tyle gwałtownie, że kropelka soku spadła na sierść Crescent Dawn.

— Selene mi o tobie wiele opowiadała. Podobno poświęcasz mojemu dziecku dużo czasu. To bardzo szlachetne z twojej strony. Jesteś wierną towarzyszką następczyni tronu.

Nahila uśmiechnęła się sztucznie lecz przepisowo na te słowa. Przez pysk Winter Guilt przeszedł natomiast tik nerwowy. Szczęśliwie dla niej, wzrok Heliosa skierowany był na zebrę.

— Obecność jej wieczności jest dla mnie wielkim zaszczytem — powiedziała zebra.

„Morderca, rozmazałabym zawartość twojej czaszki na ścianie", pomyślała Anemone, widząc, z jaką łatwością Helios nawiązał kontakt z tą, którą planował, w taki czy inny sposób pozbawić życia.

— Podobno razem gracie w szachy. Nigdy nie widziałem, żeby następczyni tronu interesowała się tą grą.

Antyczna klacz nie zamierzała czekać, aż któraś z wtajemniczonej trójki, pomimo jej wyraźnej instrukcji, odpowie na pytanie w sposób jaki nie powinna. Dała znak królowi, że chce zabrać głos a ten się zgodził.

— Wasza królewska wysokość oraz wszyscy tu zebrani, proszę o uwagę gdyż mam do ogłoszenia bardzo ważną nowinę — powiedziawszy to spojrzała wymownie na Crescent Dawn.

— Pójdę po nią — ta powiedziała i szybko acz dostojnie wstała z miejsca.

Anemone tymczasem widziała jak pyski zaskoczonych zwracają się ku niej. Kątem oka zauważyła, że także Bonfire Ascetic, do tej pory jakby zamyślona, nagle się ożywiła.

— Zbliż się, prześwietna Bonfire Ascetic, moja wierna służko.

Ta, szeroko otworzywszy oczy ze zdumienia podeszła do chlebodawczyni. Chwilę później, niemal w podskokach na dziedziniec weszła Peaceful Oasis.

— Podejdź, moja droga — zachęciła ją Anemone.

Ta, radosna zajęła miejsce obok szambelanki.

— Stoi przy mnie klacz, która oddała mi całe swoje życie — Spojrzała na zgniłozielonego kucyka. — Prześwietna Bonfire Ascetic została przyjęta na służbę w dniu, w którym złożyła egzamin uprawniający ją do wykonywania niezwykle trudnego, ale i dającego wielki szacunek zawodu pisarza. Dała się ona poznać jako sumiennie wykonująca obowiązki urzędniczka i wtedy gdy pracowała w kancelarii i wówczas, gdy objęła po gwałtownie zmarłym High Standard stanowisko szambelana.

Helios patrzył na śmiertelniczkę i zastanawiał się, co się właśnie dzieje. Zgniłozielona klacz była najlepszym, według Silver Horna, źródłem informacji. Anemone obleciała wzrokiem zebranych, dostrzegając zainteresowanie białego ogiera. Teraz chciała zobaczyć, czy spiskowcu drgnie chociaż brew, gdy straci swoją informatorkę. Na razie jednak kontynuowała przemową.

— W pełni doceniam te zasługi i nigdy o nich nie zapomnę. Jednak jest ktoś, kto także zasłużył na szansę — wskazała skrzydłem Peaceful Oasis — Moja wierna wychowanka, Peaceful Oasis od kilku lat pomagała szlachetnej Selene w zarządzaniu finansami nie tylko pałacu ale i wszystkich ziem, którymi władam. Teraz zasłużyła na dowód uznania i od następnego tygodnia, przejmie obowiązki szambelana.

Klacz wyskoczyła do góry z radości przez co sprawiała wrażenie wyrośniętego źrebaka. Potem przytuliła się do tej, która ogłosiła jej nominację.

— Dziękuję, bardzo się z tego cieszę! — mówiła ze łzami w oczach.

— Zasłużyłaś a za kilkadziesiąt lat prześcigniesz nawet najlepszego śmiertelnego kucyka doświadczeniem.

— Nigdy cię nie zawiodę i pozostanę ci wierna póki bije moje serce — powiedziała wzruszona i odstąpiła.

— Moja droga, zajmij miejsce u boku Crescent Dawn i pozwól mi dokończyć. — Gdy ta wykonała polecenie, antyczna klacz kontynuowała — Powierzam to stanowisko Peaceful Oasis, gdyż musi ona zdobyć doświadczenie. W naszej chlubnej przeszłości rola szambelana była zarezerwowana dla alikorna. Było to nie tylko wyróżnienie lecz oznaka, że pokłada się w nim wielkie nadzieje. Wybraniec mógł się nawet spodziewać, że kolejną pełnioną funkcją, będzie naczelnik rodu. Jednak nie oznacza to, że prześwietna Bonfire Ascetic odejdzie ze służby. Mam dla niej ważne zadanie poza Irydusze.

Król przyjął ogłoszenie nominacji i możliwą utratę najlepszego informatora bez emocji. Jednak liczenie na to, iż zostanie na tym przyłapany, byłoby naiwne. Zgniłozielona klacz nie mogła się z nim w tym równać. Chociaż sucha emocjonalnie, nie oznaczało to wcale, że potrafiła ukrywać swój nastrój. Bezwiednie spuściła łeb ale nic ponadto.

Anemone nie poświęcała jej już więcej uwagi, tylko zaczęła mówić o tym jak odpowiedzialnym stanowiskiem jest funkcja szambelana. Nie czekając aż skończy, Helios wezwał jednego ze swych oficerów i szepnął mu coś do ucha. Ten podszedł do Crescent Dawn i także szeptem przekazał jej wiadomość. Ta przytaknęła.

— Radosna atmosfera jaka zapanowała po ogłoszeniu nominacji szlachetnej Peaceful Oasis na szambelana będzie sprzyjać przejściu do głównej części naszej wizyty — rzekł uroczyście przerywając antycznej alikornicy. — Proszę królewną Winter Guilt i szlachetną Peaceful Oasis o opuszczenie naszego grona. Wszystkie śmiertelne kucyki, nie będące wojskowymi, także powinny opuścić pałac. Gdy to powiedział, Anemone spolegliwie ruchem głowy nakazała wypełnić polecenia pełniącej dyżur zastępcy dowódcy straży pałacowej. Na dziedzińcu postawiono dźwiękoszczelną i nieprzeźroczystą barierę, której nikt nie mógł przekroczyć. Potrawy ze stołu zniknęły, wylewitowane magią Peaceful Oasis na teren przed pałacem. Tym razem miały się nimi najeść obecne przy powitaniu króla śmiertelne kucyki.

Selene poczuła, że po raz kolejny pełniona przez nią funkcja coś znaczy. Wszak jej młodsza siostra, która przed chwilą otrzymała tytuł, musiała odejść. Ona została, nawet jeśli była tylko biernym obserwatorem, z którego zdaniem się nie liczono.

Ze śmiertelnych kucyków pozostała tylko grupa setników i tysiączników obu alikornich rodów.

— Czy wasza królewska wysokość chce wpierw wyjaśnienia wiadomego problemu? — zapytała Anemone

— Tak, nie naciskałem bo to zaledwie przykra formalność, ale skoro nalegasz, naczelniczko rodu.

— W takim razie udam się po Forlorn Hope.

Król przytaknął. Po chwili wróciła z jasnoróżową alikornicą. Ta, na ogół bardzo śmiała w okazywaniu swoich sympatii i antypatii tym razem kroczyła przed siebie pewnie i dostojnie. Jednak nie stała za tym duma i poczucie własnej wartości ale desperacja i strach przed okazaniem słabości.

— Podejdź do mnie, moja droga — zaprosił ją nieśmiertelny, znienawidzony przez lata kucyk.

„Usiądź obok mnie? Gdyby to powiedziała pół roku temu, prosiłaby się o to, żebym jej wbiła róg w jakieś silnie krwawiące miejsce” pomyślała Forlorn Hope. Od jakiegoś czasu rządza mordu jej przeszła. Potrzebowała wsparcia, żeby chronić zebry, które dla Crescent Dawn były problemem ale dla Nahili rodziną.

Spojrzenie w oczy króla, z których jedno było czerwone, drugie zielone sprawiło, że poczuła się jeszcze bardziej nieswojo. Patrzyła na tego, który doprowadził do śmierci dziesiątek a może i setek tysięcy zebr. Teraz groził, że wymorduje plemię Nahili. Król uśmiechnął się nieoczekiwanie.

— Moja droga, czyżby strach cię obleciał? — powiedziała nieoczekiwanie Anemone wybudzając ją ze stanu zawieszenia.

Ta zdobyła się z niejakim trudem na nieszczery uśmiech.

— Królu Heliosie, było między nami ostatnimi czasy wiele nieporozumień. Zapewniam jednak, że do postawionego zagadnienia podeszłam bardzo, ale to bardzo poważnie.

— Pozwolisz, że ja to ocenię, czcigodna i przemawiająca mądrością wieków Anemone.

— Zapewniam, że będziesz zadowolony, wasza królewska wysokość. Ustalmy jednak na początku kilka faktów. Po zwycięstwie pod Hufruk, większość zebr została zabita, część uciekła na południe. Jedno plemię jednak postanowiłam oszczędzić i…

— Zapytać mnie, czy zgodziłbym się osiedlić je na jednym ze słabiej zamieszkałych obszarów, moich ziem. Przystałem na tę propozycję.

Helios wyratował Anemone przed koniecznością kłamania w żywe oczy, gdyż zrobił to za nią. A poza tym przecież taka była oficjalna wersja. Najwyraźniej oboje postanowili ją utrzymać

— Uczyniłam to także przez wzgląd na tak cenioną przez ciebie epokę rządów królowej Celestii. Wówczas zebry nie były dzikusami-koczownikami. Żyły wówczas jak my: w miastach, uprawiały ziemię, z naszą pomocą tworzyły system irygacyjny. Rzekę Amanzi-ukuhlan porównywano do Sinnaru i Elefolu. W czasie podbojów, które rozpoczął mój ojciec, szlachetny Farewell Dream, zebry licznie zaciągały się pod nasze sztandary. Zobaczyć wtedy zebrę w Irydusze czy nawet w ówczesnej stolicy, Sunmanešar, nie było czymś niezwykłym. Tak samo widok kucyka na południe od zatoki Sinnarufon był czymś zupełnie normalnym. Pragnęłam przywrócić te czasy. Zaszczepić wśród zebr naszą kulturę. W tym celu zabrałam na mój dwór maleńką córeczkę naczelniczki wspomnianego plemienia.

— Czemu zatem nadal jest ona tutaj? Czyżby te próby nie były uwieńczone sukcesem?

— Wasza królewska wysokość, podejmowałam próby umieszczenia Nahili w jej plemieniu, ale natrafiła ona na nieprzychylność ze strony swoich pobratymców.

— Czyli próby powrotu do chwalebnej przeszłości nie powiodły się?

— Wymagają one więcej czasu.

— A jednak nie zamierzam dawać więcej czasu tym zebrom na napadanie na pobliskie wioski, wyjadanie spichlerzy, zakłócanie siewów i zbiorów, zabieranie rolnikom, a nawet urzędnikom, podatków, które mi się należą. Nie wspominam już o ich odmowie wykonywania prac przy systemie irygacyjnym – pracy, która jest ciężka, a do której zebry powinny się nadawać, ponieważ są na ogół większe od ziemskich kucyków. Ich nieposłuszeństwo wymaga nieraz interwencji pegazów, ponadto ogiery zamieszkałe w pobliżu nich, zakazują swoim żonom i córkom opuszczać osady lub w ogóle wychodzić z domu. Mam nadzieję, że nie muszę przybliżać, jak te klacze były traktowane w niewoli?

— Nie, wasza królewska wysokość — odpowiedziała spolegliwie Anemone.

— Bardzo mnie to cieszy.

Helios powstał, okrążył stół i podszedł do Forlorn Hope. Ta pokornie spuściła wzrok.

— Szlachetna Forlorn Hope, jaką pełnisz rolę w planie mającym ocalić zebry?

— Będę stała na czele misji, której celem będzie poskromienie ich i zmuszenie do przyjęcia naszego sposobu życia.

— To wymagające zadanie. Jak tego dokonasz? — zapytał król, obracając głowę tak, aby spojrzała w jego oko o czerwonej tęczówce.

— Skupię się na….

— Forlorn Hope będą wspierać najlepsze z moich urzędniczek i strażniczek… — zaczęła Anemone.

— Nie rozmawiam z tobą — przerwał jej król.

Na jej pysku było jakichkolwiek oznak gniewu czy choćby irytacji. To upokorzenie zniosła z honorem.

— Przepraszam, wasza królewska wysokość.

Jasnoróżowa klacz musiała się pilnować, żeby nie otworzyć pyska z wrażenia. Zaraz jednak powróciła do rzeczywistości.

— A zatem, szlachetna Forlorn Hope, jak tego dokonasz?

Forlorn Hope zaczerpnęła powietrza.

— Za wszelką cenę, wasza królewska wysokość.

Ogier przytaknął ukontentowany.

— Za wszelką cenę — powtórzył i uśmiechnął się zdawkowo — tak, widzę że doskonale rozumiesz powagę sytuacji — następnie spojrzał na Anemone.

— Teraz możesz mówić.

— Jeśli wasza królewska wysokość pozwoli, przedstawię nasz plan zmierzający do uspokojenia zebr.

— Naczelniczko rodu, wierzę że wszystko przygotowałaś bardzo rzetelnie. Zresztą efekty waszych działań będę albo szybko widoczne albo też zajmę się tymi zebrami według mojej woli. Moi urzędnicy będą doglądać poczynań twojej podopiecznej. Tym niemniej, uważam, że i tak okazuje im wielką łaskę, bowiem to moje ziemie i mógłbym po prostu kazać im się wynosić bez oglądania się na twoje zdanie. — Spojrzał na Crescent Dawn — Szlachetna Crescent Dawn, czy możemy przejść do omówienia planów kampanii?

Wspomniana przylewitowała magią dużą mapę Taurllady i północnych terytoriów Królestwa Alikornów. Król zajął ponownie swoje miejsce. Forlorn Hope opuściła pomieszczenie. Do stołu dosiedli się natomiast te z pegazów Anemone i Heliosa, które miały wziąć udział w przygotowaniach do wojny z Grogarytami.

— Zacznijmy od przyczyn kampanii wymierzonej w serce grogarytów —- powiedziawszy to magią przywołała światło, które podświeciło obszar położony nad północy Taurrlady. Było to wysokie pasmo górskie, którego górną granicę wyznaczało Bezkresne Morze, jak nazywano wody oblewające kontynent na których istniało Królestwo Alikornów, Taurrlada i ziemie zamieszkałe przez zebry. Poza nimi, nigdy nie odnaleziono innych lądów czy wysp zdatnych do zasiedlenia. Poza tym kraina składała się z mniejszych lub większych pasm górskich, wyżyn poprzecinanych szerokimi dolinami a teren nizinny dominował na brzegach morza.

— Kilkadziesiąt dni temu odkryłyśmy, że podczas naszej nieobecności, w pobliskim mieście Polemistipolis, pojawili się Grogaryci, nie ich zwolennicy ale oni sami. Udało im się zająć dom przyjaciela naszego rodu, minotaura Bronze Fista, zabić jego rodzinę i zamordować i zjeść bliżej nieokreśloną liczbę kucyków. Poczuli się na tyle pewnie, że pod pozorem bycia weteranami bitwy pod Hufruk, poprosili o spotkanie z czcigodną i przemawiającą mądrością wieków Anemone. Wtedy ich podstęp został wykryty.

Crescent Dawn pominęła wiele detali z zajścia, które uznała za zbędne. „Uśmiercenie” Grace Sweetnes i jej synka przez Grogarytów, także było łaską z jej strony, miast wspominanie zdrady krowy.

— Postanowiłyśmy wysiedlić wszystkie minotaury z Polemistipolis i przetransportować je do Taurllady — jasne światło padło na położone nad morzem i połączone z Sinnaru kanałem miasto — wykorzystaliśmy port Ponyr z którego zostały one przetransportowane do Taurusu — podświetlono kolejną nadmorską miejscowość, tym razem po drugiej stronie pasma górskiego. — Dzięki temu pozbyłyśmy się z naszego terytorium elementów, które mogłyby budzić niepokój.

— Jak również potencjalnego darmowego źródła siły roboczej — zauważył Helios.

— Nie byli to jeńcy wojenni i osiedlili się na naszych ziemiach z własnej woli za naszą zgodą. Nie było podstaw by ich uwięzić — zaprotestowała Crescent Dawn. Helios wzruszył łopatkami na te słowa. — Ponadto liczymy, że opowiedzą swoim ziomkom o tym, że karzemy tylko tych, którzy na to zasługują. Ich wydalenie było tylko środkiem zapobiegawczym i winą za nie należy obarczyć przede wszystkim Grogarytów.

— Tak, przecież ja sam nie rozkazałem zniszczyć Taurrlady aby pomścić śmierć królowej Daybreaker, króla Faraway Monumenta oraz szlachetnych Sea Winda i Stone Flower. — zgodził się król — Jak obecnie wyglądają cele, które przed sobą postawiłaś, szlachetna Crescent Dawn?

— Z początku postanowiłyśmy uszczelnić granicę poprzez zwiększenie ilości patroli i pod moim osobistym kierownictwem. Zaczęłam jednak, za namową Bronze Fista, sondować możliwość podjęcia bardziej zdecydowanych działań.

— Dużo wspominasz o tym minotaurze, możesz mi przybliżyć jego sylwetkę?

— Bronze Fist jest jednym z dziesięciu synów lokalnego wielmoża Silver Shielda, bez szans na objęcie po nim rządów ani też jakiegokolwiek stanowiska, które by go mogło zadowolić. Był jednym z przywódców sił, które Anemone wezwała na pomoc w odparciu ataku zebr, czego ostatnim etapem była bitwa pod Hufruk. Po niej osiedlił się na naszych ziemiach, zbudował dom i założył rodzinę. Po śmierci żony i syna poprosił o możliwość odwiedzenia rodzinnych stron, namawiając ojca do wystawienia sił przeciwko grogarytom, aby pomścić swoich bliskich.

— Tak, słynna zasada zemsty rodowej jest nadal praktykowana wśród minotaurów. My jesteśmy o wiele bardziej cywilizowani.

— To nie tylko kwestia tradycji, wasza królewska wysokość. Ojciec Bronze Fista z chęcią zwiększy swoją władzę nad innymi wielmożami, gdy dostanie nasze poparcie. On i jego sojusznicy dadzą przykład tym, którzy się wahają.

— O których wielmożach mówimy?

— Najbardziej zainteresowani są oczywiście ci, których państewka są rozmieszczone najdalej na południe oraz nad Bezkresnym Morzem. Im dalej na północ, im bardziej minotaury żyją z hodowli bezrozumnych czworonożnych istot, tym bardziej są gotowi pomagać Grogarytom. Dieta, a mówiąc precyzyjnie ilość spożywanego mięsa i stosunek do tego procederu ma duże znaczenie przy wyborze sojuszników.

— Na jakie siły z ich strony liczysz?

— Wedle ostatnich szacunków, od kilkunastu do kilkudziesięciu tysięcy wojowników.

— Tak — Helios zrobił znaczącą pauzę — Tysiące, być może dziesiątki tysięcy samych tylko minotaurów pod twoją komendą. To wielka siła. Bardzo wielka siła — podkreślił.

— Nadal jest niewystarczająca, wasza królewska wysokość.

— Dlatego potrzebujesz pegazów. Moich pegazów.

— Potrzebuję wszystkich dostępnych pegazów. Liczba tuneli, które pozwalają Grogarytom przerzucać wojska bez naszej wiedzy jest nieznana i prawie wszystko co wiemy od uciekinierów lub kupców jest fragmentaryczne, często sprzeczne i wymaga rozeznania się na miejscu. Pegazy będą niezbędne by szybko przekazywać wiadomości i dokonywać rozpoznania jak również rozstrzygać kluczowe starcia…

Ta rozmowa nie wnosiła nic nowego. Wszystko, co zostało powiedziane, zostało zawarte w korespondencji. Jednak myliłby się ten, kto uważałby czas poświęcony na spotkanie za stracony. Helios po prostu mógł na własne oczy przekonać się naprzykład poprzez dobór słów, na ile przedstawiony plan należy faktycznie do Crescent Dawn, a na ile to wynik inspiracji Anemone. Także częsta zmiana tematów ułatwiała to zadanie. Klacz musiała żywo reagować i dawać odpór królewskiej natarczywości, walczyć z nieufnością. Potencjalny sojusznik z całą pewnością nie poparłby nawet najlepszego planu, jeśli ta, która miała go zrealizować, miałaby trudności z jego przedstawieniem, co mogłoby wynikać z niepełnego zrozumienia cudzych pomysłów.

— Chciałem zadać jeszcze jedno pytanie. Odpowiedziałaś na nie w liście, ale pragnę usłyszeć odpowiedź bezpośrednio od ciebie. Czy nie wystarczy po prostu wyeliminować grogaryckich przywódców i uznać sprawę za zakończoną? Krew za krew! Jak myślisz?

Teraz Helios udawał mniej rozsądnego, bardziej porywczego. Sprawę, którą należałoby omówić na początku przenosił na środek. Naczelniczka rodu postanowiła to wykorzystać.

— Nie, to nam nie wystarczy! — zabrała niepytana głos Anemone, chociaż zapewne to by jej w zupełności wystarczyło. Chciała jednak dodać coś mało konstruktywnego od siebie i pokazać, że w pełni wspiera plany swojego potomka.

— Jest tak, jak rzekła czcigodna i przemawiająca mądrością wieków Anemone. Gdybyśmy nawet wiedzieli, gdzie ich szukać, to jest to tylko półśrodek, w dalszej perspektywie niezapewniający sukcesu. Nie chcę dokonywać tylko eksterminacji przywódców. Od dawna, praktycznie odkąd przestaliśmy uważać obecność minotaurów w naszym świecie za coś przejściowego, jako uboczny i przykry efekt „inwazji bliźniąt", nie prowadziliśmy wobec Taurllady spójnej polityki. Ograniczyliśmy się do kontaktów handlowych korzystając z tego, że kucyki nie są zbyt dobrymi górnikami, w czym minotaury nas deklasują. A powinniśmy stworzyć ośrodki władzy, które, jednocześnie konkurując ze sobą i pozbawione pokusy jaką niesie sojusz z Grogarytami, będą stopniowo stawać się nam bliższe.

— Pomijając ostatnich kilka słów zgadzam się, że mając kilka większych ośrodków władzy, które będziemy mogli rozgrywać między sobą, miast kilkudziesięciu małych oraz jednego dużego w postaci Grogarytów, możemy więcej osiągnąć. Możemy też stworzyć sobie nowego Great Egoista.

— Nie był on wystarczającym wyzwaniem dla… — kaszlnęła.

— Nas — wszedł jej w słowo co zakończyło wypowiedź.

Crescent Dawn przytaknęła i dodała:

— Tak, wasza królewska wysokość.

— Zastanawia mnie jednak twoja propozycja aby przeprowadzić kampanię dopiero po wiosennych zbiorach. Czy to nie da Grogarytom więcej czasu na przygotowania?

— Wasza królewska wysokość… — wstrzymała głos, jakby zastanawiała się jak przekazać coś bardzo oczywistego, a także nie obrazić rozmówcy, że uważa go za niedoinformowanego — Oni są zawsze gotowi. My nie — podkreśliła. — Musimy zaangażować w tę kampanię jak najwięcej sił, aby osiągnąć trwały rezultat. Przyjdzie nam toczyć walkę na terenie, który znają dobrze tylko minotaury, a którego nie da się rozpoznać z wysokości. W poprzecinanym wąwozami, pełnymi jaskiń i pieczar górach i na terenach wyżynnych nie możemy walczyć tak jak dotychczas. Musimy podejść do tej kampanii wszechstronnie. Musimy pokonać wroga militarnie, politycznie, wyizolować go, podsycać podziały wewnętrzne. Musimy również zapewnić sobie silne sojusze. A to wymaga czasu. Potrzebuję czasu, żeby skłonić władców i ich poddanych do poniesienia najstraszliwszej ceny, na którą my nie jesteśmy już gotowi.

Król namyślił się.

— Tak, słyszę, że bardzo dogłębnie przemyślałaś czekające na ciebie zadanie.

Anemone nie powiedziałaby na podstawie tej rozmowy, że przemyślenia Crescent są bardzo „dogłębne". Zostały one już zawarte w liście do Heliosa. Raz jeszcze stwierdziła, że wizyta to tylko formalność. Najwyraźniej władca chciał aby wszelkie przeszkody kojarzono tylko z nią i zebrami, które sprowadziła a nie z nim. To było bardzo sprytne i gdyby jej córka żyła najwyżej kilka pokoleń śmiertelnych kucyków, być może dałaby się porwać tej pięknej ułudzie, że monarcha ją wspiera bez zastrzeżeń. Ponieważ jednak jasno szara klacz żyła o

wiele, wiele dłużej i nabrała przez ten czas śmiałości to mogła się pokusić o coś, co nawet dla jej matki było bardzo odważne.

— Wasza królewska wysokość — zaczęła Crescent Dawn — Zanim wasza królewska wysokość podejmie decyzję, pragnę poruszyć jeszcze jeden temat.

— Słucham, szlachetna Crescent Dawn.

— Nie poruszałam tej kwestii w listach do waszej wiecznej królewskiej wysokości, ale prosiłabym o zgodę na to, żeby wyznaczone przez waszą królewską wysokość pegazy, porzuciły dotychczasowe barwy i przybrały nowe.

Helios ożywił się na te słowa. Nic jednak nie powiedział.

— Chciałam, żeby wykorzystane przeze mnie siły stanowiły dowód na jedność naszych rodów wobec zagrożenia. Najlepiej możnaby to podkreślić poprzez ujednolicenia umundurowania.

Monarcha rozszerzył szeroko powieki.

„Ależ go pięknie podeszła, nikt nie może zaprzeczyć, że to moja córka! Oczywiście mogłaby jeszcze złośliwie dodać, że minotaurom stroje królewskich pegazów się bardzo źle kojarzą, ale przecież na pewno zrozumiał tę część, którą skrywa cisza", pomyślała rozpierana dumą Anemone.

Biały ogier uśmiechnął się dobrotliwie.

— Oszczędzę ci wysiłku, chociaż wiem, że twoje zdolności odpowiedniego doboru słów ustępują tylko jednemu obecnemu tu alikornowi. Wiem, że propaganda Grogarytów może wykorzystać obecność moich pegazów na ich ziemiach przeciwko nam. Wszak jestem potomkiem Daybreaker. Może nam nie pomóc nawet to, że odciąłem się od przeszłości przenosząc stolicę do Nowego Alikornopolis. Nie chciałem aby kojarzono mnie ze zbudowaną na kościach minotaurzych niewolników dawną metropolią. Wyrażam zatem zgodę, jeśli naczelniczka rodu, czcigodna i przemawiająca mądrością wieków Anemone także tak uczyniła.

— Tak uczyniłam — potwierdziła Anemone, której nie zdziwił czas przeszły ostatnich kilku słów.

Król przytaknął i rzekł:

— W takim razie wyrażam zgodę na twoją propozycję, szlachetna Crescent Dawn. Proszę, zaprezentuj mi jednak krój munduru.

Crescent Dawn rozkazała przyprowadzić dwójkę pegazów, ogiera i klacz w tych samych kolorach mundurów, które towarzyszyły jej kilka dni wcześniej. Pegazy stanęły u brzegu stołu i pokłoniły się zebranym.

— Kolory wydają się mało wyraziste — rzekł król spokojnie.

Ktoś kichnął.

— Tak, to prawda, ale po pierwsze założyłam, że czerwona lub jakakolwiek biegnąca przez długość munduru wstęga będzie niepotrzebna, gdyż tylko jedna ze stron będzie posiadała pegazy. Po drugie chciałam aby mniej się rzucały w oczy z większej odległości, w szczególności były mniej widoczne na ziemi, tam gdzie są najbardziej zagrożone. Po trzecie zielony barwnik jest tani i można go szybko pozyskać w dużych ilościach. Prosty i znany wzór przyspieszy pracę nad uszyciem odpowiedniej ilości egzemplarzy.

— Widzę, że pomyślałaś o wszystkim, szlachetna Crescent Dawn.

— Starałam się, wasza królewska wysokość.

— Jak zawsze — uśmiechnął się — Zróbmy teraz przerwę, aż upał zelżeje. Potem omówimy raz jeszcze szczegóły planu, który przygotowałaś czyli zarówno rozwinięcie pomysłów z korespondencji jak również nowe projekty.

Spotkanie planowano wznowić w późnych godzinach popołudniowych.

Anemone i pozostałe alikorny odprowadziły swego władcę po czym rozeszły się do swoich komnat aby odpocząć. Naczelniczka rodu dodatkowo kazała przygotować sobie wonną kąpiel oraz poleciła starej szambelan zainstalować nowe kadziła na wieczór. Był to najlepszy sposób na maskowanie przykrych zapachów, łagodzenie panującego w powietrzu napięcia a czasem po prostu pokazanie swego bogactwa. W pałacu Irydusze palono je raczej rzadko, częściej zdarzało się to u urzędników, na ogół dbających o higienę a przyjmujących proste kucyki ziemskie, które czasem myły się tylko w rzece lub kanale. Jednak ilość wydzielających kojące zapachy kadzielnic, jakby przekraczała wszelkie granice rozsądku. Crescent Dawn, która od czasu do czasu pociągała nosem zastanawiała się czy nie poprosić matki o umiar, uznała jednak, że to tylko błahostka, która mogłaby doprowadzić do kłótni między nimi. Skoro musiały udawać, że plan wojny z Grogarytami jest im jednakowo bliski, postanowiła jeszcze pocierpieć przez jakiś czas. Teraz chciała porozmawiać z kimś innym.

„Zasłużyłam na to! Zasłużyłam na to!", krzyczała w myślach Bonfire Ascetic. Każdą kadzielnicę opróżniała i wypełniała osobiście, chociaż mogła kazać robić to sługom. Pomimo smutku jaki odczuwała, jej ruchy były opanowane i systematyczne. Tylko oczy wskazywały, że jej stan umysłu jest zupełnie odmienny.

„Może jednak dobrze, że tak się stało? Nie wiem gdzie zostanę wysłana, ale może bez dostępu do informacji, ten przeklęty jednorożec zostawi mnie w spokoju? Tak, to może być nawet dla mnie korzystne... Ale gdzie mnie wyślą?"

Opcji było kilka. Najbardziej prawdopodobna wydawała się jej właśnie misja Forlorn Hope. Ostatecznie wspomniano o nich obojgu podczas tej samej rozmowy i w niedużych odstępach czasu. A gdyby tak było naprawdę? Czy mogła tam uzyskać informacje, które mogłyby zainteresować szantażystę? Tak, ale co gorsza mógłby zmusić ją do sabotowania misji Forlorn Hope. Zastanawiała się czy byłaby do tego zdolna? Ku swojemu przerażeniu doszła do wniosku, że tak. Byłaby na tyle kompetentna by szkodzić misji i zapewne przez długi czas unikać wykrycia.

— Świetna Bonfire Ascetic, pragnę zamienić z tobą kilka słów.

Alikornica podeszła do niej niezauważenie i strach w jej oczach jeszcze nie zdążył znikąć. Przez chwilę taką właśnie oglądała ją Crescent Dawn. Zgniłozielona klacz ździwiła się bardzo, gdy ta objęła ją skrzydłem.

— Bonfire, nie musisz się o nic obawiać. Za twoim odejściem z dotychczas zajmowanego stanowiska nie stoi naprawdę nic innego jak tylko chęć zaimponowania królowi, nawet jeśli nominacja Peaceful Oasis jest nieco przedwczesna — próbowała uspokoić ją jasnoszara klacz.

— Co ze mną będzie, wasza wieczność?

— Naczelniczka rodu pragnie abyś wsparła Forlorn Hope w jej misji. Jednak jestem zdania, że szanse powodzenia mojej podopiecznej są tak nikłe, że nie ma powodu, abyś sobie zaszkodziła udziałem w tym przedsięwzięciu. Jeśli chcesz, chętnie włączę cię w organizację mojej kampanii przeciwko Grogarytom.

— Wasza wieczność… nie jestem wojskową, może Polished Steel…

— Ona też zostanie wysłana z Forlorn Hope — Bonfire Ascetic zdumiała się. — Bardzo cenię jej doświadczenie, ale w tej misji potrzebować będę młodszych pegazów. Ty natomiast bardzo byś mi się przydała na tyłach, jako specjalista od spraw zaopatrzenia, finansów i tak dalej.

— Wasza wieczność — spuściła głowę — Polished Steel to moja przyjaciółka i nie mogę jej tak zostawić w potrzebie — to była jej ostatnia wymówka.

Delikatny nacisk skrzydła zniknął z jej grzbietu.

— Rozumiem, ale gdybyś ze swoją przyjaciółką doszła do wniosku, że sprawa nie rokuje nadziei, napisz proszę do mnie. Znajdę wam bardziej obiecujący przydział.

— Tak uczynię, wasza wieczność.

Bonfire Ascetic nie wiedziała czy alikornica była niezadowolona z jej odpowiedzi, gdyż ta nie dała po sobie niczego poznać. Jednak czuła, że przez wdzięczność za wszystko, co osiągnęła dzięki niej, nie może jej narażać. Zebry na ziemiach królewskich mogą nie być ciekawe dla wrogów pani Irydusze, ale kampania Crescent Dawn już tak. Kto tak naprawdę mógł wiedzieć dla kogo pracował złowrogi jednorożec.

W międzyczasie król i następczyni tronu pozostawali sam na sam, nieniepokojeni przez nikogo. Król położył się na dużym łóżku, a ona usiadła bez słowa przy nim i uśmiechnęła się ciepło do często nieobecnego, i może właśnie dlatego, ulubionego rodzica.

— Przepraszam, kochanie, że nie powitałem cię z większą czułością — powiedział ogier, odwzajemniając uśmiech.

— Rozumiem ojcze. Planowana kampania Crescent Dawn pochłania całkowicie twoją uwagę. Na pewno jesteś zmęczony.

— Tak — mówiąc to spojrzał na nią zielonym okiem. — Dla mnie to znacznie większy problem niż tylko kwestie militarne. To także sprawy rodzinne.

— Co masz na myśli ojcze?

— Nic nie wiesz?

To było dziwne pytanie i nie była pewna jak na nie odpowiedzieć.

— O czym, ojcze?

— Twoja matka wpadła w furię, gdy zacząłem z nią omawiać projekt wsparcia naszymi pegazami kampanii Crescent Dawn. Oczywiście moje zdanie jest ostateczne ale zaprotestowała w ten sposób, że opuściła Alikornopolis i przeniosła się do poprzedniej stolicy. Zabrała ze sobą Dreaming Lighta.

Królewna otworzyła szeroko oczy ze zdumienia i skuliła uszy.

— Selene mi nic nie mówiła!

— Nie winię jej. Powinnaś się dowiedziałaś tego ode mnie… — zawiesił głos — … ale gdybyś pisała do nas listy także mogłabyś się o tym dowiedzieć. — zamilkł na chwilę — Winter, jesteś następczynią tronu. Gdyby nas zabrakło, to ty objęłabyś władzę. Ty, — powtórzył dobitnie — nie Dreaming Light. Jak masz rządzić, choćby i naszymi ziemiami, skoro nawet nie wiesz, co się dzieje w twojej własnej rodzinie? — Nie podnosił głosu, nie starał się brzmieć sarkastycznie, wyzłośliwiać się, upokarzać jej. Było jej wstyd, gdyż nie mogła zaprzeczyć jego słowom.

— Otrzymałem od ciebie jeden, jedyny list, odkąd tu przybyłaś. Wszystkiego o tobie dowiaduję się od Selene i z plotek, które do mnie docierają.

— Przepraszam, ojcze — rzekła cicho.

— Nie będę ciebie pytał o grę w szachy z Nahilą, ale zachowaj czujność. Nie mam dobrej opinii u zebr, jeśli wiesz co mam na myśli.

— Wiem… ale z Nahilą o tym nie rozmawiałyśmy…

— Anemone z nią o tym rozmawiała, tego jestem pewien. Dlatego powinnaś zachować czujność. Wiem, że to „nasza” zebra, ale spróbuj sobie znaleźć innych przyjaciół. Najlepiej, żeby była nią jakaś alikornica.

Zastanawiała się, czy wspomnieć ojcu o Anemone? Selene nie miała dla niej czasu, Peaceful Oasis jej otwarcie nienawidziła, a Crescent Dawn, którą chyba darzyła największą sympatią, miała wkrótce opuścić Irydusze. No i tylko czarne klaczy wiedziały o jej analfabetyźmie. I tylko Nahila ją uczyła. Ale tego wszystkiego nie mogła zdradzić ojcu.

— Spróbuję, ojcze.

— Pisz do nas przynajmniej raz w miesiącu. Nie chcę dowiadywać się o wszystkim co ciebie dotyczy od alikornów spoza rodziny, nawet jeśli jest to Selene.

Pogładził końcówką skrzydła jej policzek.

— A teraz pomówmy o czymś przyjemniejszym — uśmiechnął się. — Nie pamiętam tej kapy? Zamówiłaś ją?

— Nie ojcze. Otrzymałam ją od Crescent Dawn. Wykonały ją takie dziwne jednorożce o garbatych pyskach.

Ogier przytaknął z uznaniem.

— Crescent Dawn świetnie wiedziała co robiła. To bardzo stary ród kucyków… i bardzo tajemniczy. Nazywają się Coren Gold. We współczesnym języku nazwalibyśmy ich Chosen Gold. Powiadają, że byli oni stronnikami Celestii gdy walczyła z Rusty Crownem. Pomogli jej wygrać a przynajmniej nie przegrać z despotycznym dziadkiem Anemone…

Królewna słuchała z radością opowieści rodzica, której nie poznałaby z tabliczek czy papirusowych zwojów. Chłonęła każdą chwilę z ojcem, gdyż wiedziała, że wkrótce znowu się rozstaną i nie wiadomo kiedy się zobaczą. Tak jak był mało obecny w jej życiu tak pragnęła go kochać, podczas gdy matkę, z którą miała kontakt codziennie pragnęła niecierpieć.

— Dzisiaj jednak zostało ich już bardzo niewielu. Ich język jest bardzo ciekawy bo wedle znawców przypomina on ten, którym mówili nasi przodkowie tysiące lat temu. Przypomina, gdyż wiele słów, które już wyszły z użycia, jest wciąż przez nich stosowane.

— Tak, to wyjaśnia dlaczego znając poszczególne słowa nie rozumiałam o czym mówią.

Zaśmiali się.

Chociaż oboje byli zmęczeni przez kolejną godzinę prowadzili szczerą, na ile pozwalała im na to sytuacja, rozmowę.

Rozległo się pukanie do drzwi.

— Wejść — polecił król.

— Kłaniam się uniżenie, wasza wieczna królewska wysokość i przynoszę ważną wiadomość — powiedział pegazi posłaniec i podbiegł do króla. Ten magią otworzył cylinder, który nosił na piersi i wyjąwszy zapieczętowany zwój, rozwinął go tak, żeby żadne z nich nie widziało treści.

— Muszę cię przeprosić kochanie, ale otrzymałem ważną informację, która wymaga mojej dyskretnej i osobistej interwencji.

— Ale…

Wiedziała, że protestowanie jest pozbawione sensu. Tylko posmutniała i przytuliła się do niego.

— Niestety, to bardzo pilne.

Powstał z łoża, objął ją skrzydłem na pożegnanie i ruszył ku drzwiom. Jednak zwinięty papirus zostawił leżący na łóżku.

To co powiedział sprawiło jednak, że obecni o nim zapomnieli. Zarówno córka jak i posłaniec ruszyli za królem.

Na korytarzu zrobiło się małe zamieszanie.

— Wezwijcie naczelniczkę rodu, muszę z nią pilnie porozmawiać — polecił pegazicy, która była najbliżej. Przypadkiem była to Feather Blades.

— Natychmiast…

— Nie trać czasu na grzecznościowe formułki — ponaglił ją.

Był dumny z tego, że ograniczył formalności do tego stopnia, że przyspieszył obieg informacji choćby o te kilkanaście sekund.

Anemone wyszła z komnaty lecz nie podeszła do władcy wpatrując się w niego z mieszankę ździwienia i niepewności.

— Czcigodna i przemawiająca mądrością wieków Anemone, podejdź bliżej.

Królewna, ku swojemu zdumieniu zobaczyła jak klacz łapie oddech a potem nazbyt szybko podchodzi do króla.

— Muszę pilnie opuścić Irydusze, przeproś proszę w moim imieniu szlachetną Crescent Dawn i szlachetną Selene — wyszeptał jej do ucha.

Rozmówczyni zdobyła się na fałszywy uśmiech.

— Cóż się stało wasza królewska wysokość? — zapytała cicho czarna alikornica nachylając pysk do jego ucha.

— Zostawiłem list na łóżku, możesz się z nim zapoznać. A teraz wybacz, to bardzo pilna sprawa.

— Tak, wasza…

Nie zdążyła wypowiedzieć formułki gdy ten ruszył przed siebie dosłownie z kopyta. Po drodze jednak dogoniła go jeszcze Crescent Dawn, która na chwilę się z nim zrównała.

— Co się stało…

— To bardzo pilne! Wybacz, szlachetna Crescent Dawn!

— Heliosie, czy to prawda, że Sundance Festival nie wyraziła zgody na wysłanie pegazów?! — zapytała gdy wbiegali na przedostatni dziedziniec.

Ten na ułamek sekundy spojrzał na nią niechętnie.

— Nie musisz się tym przejmować — zapewnił ją oschle, jakby powiedziała jakieś głupstwo.

Gdy to mówił wybiegli już przed pałac, król rozpostarł skrzydła i wzbił się w powietrze. Za nim podążyło kilku strażników lecz władca zwrócił się ku nim i wydał polecenie, które wprawiło ich w zdumienie:

— Zostańcie w Irydusze. Jesteście wszyscy przydzieleni do sił Crescent Dawn, które ta poprowadzi przeciwko Grogarytom!

— Ależ wasza wieczna królewska wysokość, nie możesz podróżować bez…

— Nie będę się powtarzał! Rozkazuję wam przymierzyć mundury uszyte na rozkaz Crescent Dawn i sporządźcie z tego faktu stosowny raport.

— Rozkaz, wasza wieczna królewska wysokość!

Gwardziści wrócili niepocieszeni do pałacu. We wrotach minęli Selene, która wybiegła aż na schody i stanęła wysoko unosząc głowę.

— Żegnaj, mój ukochany! — krzyknęła rozżalona klacz a po jej policzku spłynęła łza.

Tymczasem Winter Guilt zobaczyła, że naczelniczka rodu zachowuje się bardzo dziwnie. Obróciła się zadem, odeszła kilka kroków od miejsca gdzie stał jej ojciec, kilka razy wydechnęła i głęboko zaczerpnęła powietrza.

— Naczelniczko rodu, czy wszystko w porządku? — zapytała Winter Guilt podchodząc do niej.

— Zaraz będzie w porządku — powiedziała cicho, jakby do siebie i ponownie wzięła głęboki oddech.

Potem spojrzała w stronę otwartych drzwi komnaty, w której wcześniej przebywał Helios.

— Jego królewska wysokość nie wyjaśnił przyczyny swego nagłego odlotu, ale pozwolił mi zapoznać się z treścią listu, który mi to wyjawi — spojrzała na królewnę — słyszałaś naszą rozmowę?

— Nie, nie słyszałam, mówiliście za cicho.

— W takim razie pamiętaj, moje słowo w tym pałacu jest ostateczne — pouczyła ją po czym skierowała się w stronę komnaty. Posuwała się jednak bardzo powoli.

Gdy przylewitowała papirus do siebie zdziwiła się. Rozwinęła do końca pokaźny zwój obróciła go na drugą stronę, podstawiła pod światło…

— Posłaniec powiedział mi, że król postanowił się ulotnić po otrzymaniu wiadomości. Czy to właśnie tę wiadomość próbujesz odczytać?

Crescent Dawn nie próbowała nie udawać zawiedzionej.

— Król pozwolił mi się z nią zapoznać, uwierzysz mi na słowo?

— Nie, nie uwierzę. Byłaś przy tym królewno?

— Jego królewska wysokość rozmawiał przez chwilę z naczelniczką rodu ale nic nie słyszałam.

Jasnoszara klacz wzruszyła łopatkami na te słowa, ale Anemone nie zamierzała przerwać „inspekcji" listu. Jej róg zaczął lśnić stalowym światłem takim samym jak tęczówki jej oczu.

Róg Crescent Dawn także rozbłysł a papirus cały stanął w płomieniach i w sekundę pozostał z niego tylko popiół.

— Nie czyta się cudzej korespondencji, już zapomniałaś? — zwróciła jej uwagę córka.

— Nie, nie zapomniałam. Pewnie wymyślił to wszystko, żeby nas jeszcze bardziej poróżnić, podczas gdy list tak naprawdę był tylko zmyłką.

— Z całą pewnością tak właśnie było — rzekła bez przekonania Crescent Dawn nie zamierzając się zastanawiać nad kolejną teorią spiskową swojej matki, po czym zakomunikowała. — Jeśli to wszystko, pozwólcie, że was zostawię. Muszę jeszcze przedstawić resztę planu oficerom oddanych pod moją komendę przez jego królewską wysokość.

Ponura Anemone odprawiła ją ruchem głowy a gdy odeszła rzekła do królewny.

— Idź do Nahili.

— Tak, naczelniczko rodu.

Po chwili była już sama. Zamknęła oczy.

— Ależ on cuchnie — powiedziała do siebie. — Jak tysiąc świeżo otwartych grobów.

Helios był zaskoczony jak łatwo udało mu się przedstawić wyreżyserowane przedstawienie jako spontaniczne. Naruszył wszelkie wymogi gościnności nawet takiej klaczy jak Anemone. Pomimo tego nikt nie zwrócił mu uwagi, że zachowuje się nieodpowiedzialnie. Jednak uważał za ten dzień bardzo, ale to bardzo udany. Po pierwsze, zmusił jednak panią Irydusze do zajęcia się problemem zebr, po drugie nie wspomniał ani nie zasugerował, że niepowodzenie okiełznania tych istot będzie miało wpływ na jego wsparcie dla misji Crescent Dawn. Miał nadzieję, że matka i córka zrozumieją to każda na swój sposób. Jeśli jednak antyczna klacz spróbuje sabotować jego wsparcie dla kampanii wymierzonej w grogarytów, poświęcając zebry, to srodze się rozczaruje. Najbardziej jednak cieszył się, że udało mu się chwilę pobyć a nawet porozmawiać ze swoim dzieckiem. Wizerunek kochającego chociaż poświęcającego się obowiązkom rodzica także nie mógł mu zaszkodzić. Jedyne co go martwiło była wyczuwalna więź pomiędzy Winter Guilt a Nahilą. Zebra została wybrana jako obiekt prowokacji, co jak miał nadzieję wytrąci Anemone z równowagi na tyle, że popadnie w ostateczny konflikt z pozostałymi alikornami w Irydusze, przede wszystkim zaś z Crescent Dawn. Nadal pozostawało ryzyko, że królewna stanie się mimowolną ofiarą jego posunięcia i jedyne co mógł zrobić to nakazać Silver Hornowi ostrożność.

Po opuszczeniu Irydusze nie obrał konkretnego kierunku. Do zachodu słońca leciał wzdłuż Sinnaru, próbując być z jednej strony cały czas widoczny, a z drugiej sprawdzając, czy nie jest śledzony. Dla pewności zatrzymał się na krótko w niesławnym już Polemistipolis — Mieście wojowników. Budziło w nim odrazę swoją pospolitością i brakiem pięknych budowli.

— To miasto robotników a nie wojowników — wypowiedział na głos myśl i wzbił się w powietrze.

Odlatując zastanawiał się czy zostanie ponownie zasiedlone czy też pochłonie je pustynia lub wylewy Sinnaru, gdyby te były nazbyt rozległe. Zagłada miasta nie byłab jego oczach wielką stratą. Przecież życzył tego samego losu nawet miastu wybudowanego przez jego matkę

Po zachodzie słońce skręcił w stronę pustyni. Przeleciał jeszcze kilkanaście kilometrów, chowając za pierwszą większą wypukłością terenu. Wiedział doskonale jak nierównomiernie jest zasiedlone Królestwo Alikornów, ale zawsze gdy oddalał się od wąskiego zmieszkałego pasa wzdłuż rzeki, oazy lub brzegu morza, zaczynało go to napawać smutkiem i niepewnością o los jego państwa.

— A co z moim losem? — zadał sam sobie pytanie a odpowiedziała mu tylko cisza i słabe odgłosy życia na pustyni.

Wziął głęboki wdech i oczyścił umysł. To czego zamierzał dokonać wymagało od niego znacznie więcej wysiłku niż zazwyczaj. Jego róg rozbłysł intensywnym światłem a przed nim zaczął formować się portal. Powiększył go tak aby mógł przejść, nawet jeśli przy tym musiał zgiąć kark. Upewnił się jeszcze, że żaden nieszczęśnik nie widział go, gdyż w przeciwnym wypadku musiałby go spopielić. Nie chodziło tylko o to, że użyte zaklęcie było bardzo niemile widziane nawet jeśli rzucał je alikorn. Było ono najmniejszym z jego sekretów. Ponieważ jednak nikogo takiego nie zastał, coraz bardziej zmęczony przeszedł przez portal i go zamknął. Używanie magii męczyło tak samo jak wysiłek fizyczny.

Ponownie poczuł mieszankę stęchłego, przegniłego powietrza i trwającej już kilka tysiącleci śmierci. Nikomu o zdrowym umyśle nie przyszłoby do głowy, że ich władca może tutaj spędzać całe dnie. Gdy odetchnął zapalił róg.

— Przepraszam was, szlachetni, acz śmiertelni władcy, że wdzieram się do waszej siedziby, ale nadal nie mam lepszego schronienia. Wierzę jednak, że niedługo się rozstaniemy — to mówiąc ruszył przed siebie. Kroczył pośród resztek sprzętów, złotych i srebrnych naczyń, biżuterii, ubrań, tego wszystkiego, co jednorożce postanowiły zabrać ze sobą… właśnie dokąd? Kucyki te osiągnęły bardzo wysoki poziom rozwoju, nie tylko cywilizacyjnego, ale i umysłowego, który trudno było pojąć nawet alikornom.

Chociaż sam lubił ład i porządek, to nie próbował doprowadzić tego miejsca do cenionych przez siebie wartości. Gdyby ktoś dostał się tutaj bez jego wiedzy zapewne splądrowałby groby w poszukiwaniu drogocennych ozdób, a już z całą pewnością zmieniłby położenie tego, co leżało na podłodze. Podszedł do wejścia, z którego korzystał Silver Horn i sprawdził siłę rzuconego zaklęcia, którego powinno każdą żywą istotę zmienić w proch, w ułamku sekundy, zanim ofiara zdążyłaby, cokolwiek uczynić. Zanim udał się do pomieszczenia, które było jego celem zajrzał do grobowca księżniczki jednorożców. Osiadły na dnie sarkofagu szkielet posiadał widoczne resztki kapy i liczne błyskotki na kopytach, nogach. Całość zdobiła zastygła w groteskowym uśmiechu czaszka, jeśli uznać za prawdę słowa, że to właśnie uśmiech najlepiej zdobi klacz. Niektóre jej zęby nadal miały na sobie złote koronki, a reszta nosiła wyraźne ślady zużycia. Obok niej znajdował się „sztandar” przedstawiający alikorny w roli jeńców i żołnierzy jednorożca, być może jej męża. A może to

ona była władczynią? Czasami stał nad tym grobem godzinami, ale nigdy nie raczyła odpowiedzieć na pytania, które zadawał sobie w swoich myślach. Tym razem jednak zadał je na głos.

— Czy umierałabyś szczęśliwsza, wiedząc, że możesz być jednym z ostatnich jednorożców, które dostąpiły tak zaszczytnego pochówku, gdybyś wiedziała co się stanie później? — zmarła nie odpowiedziała na tę uwagę. Nadal spoczywała w swoim grobowcu nieporuszona tak samo jak przez ostatnich kilka tysięcy lat.

— Nigdy nie byłaś zbyt rozmowna — powiedział król i zaśmiał się.

Podszedł do urządzenia do czegoś co przypominało pompkę, do której były podłączone dwa wykonane ze skóry przewody. Ponownie skupił się i skierował weń silną i trwającą kilka sekund wiązkę magicznej energii. Tłoki zaczęły się poruszać rytmicznie.

Ogier zrzucił swoją kapę i spojrzał na siebie. W okolicach gdzie nogi zaczynały stykać się z korpusem sierść przybierała inny, bledszy odcień niż jego własny. Nie układały się one jednak równomiernie lecz przypominały bardziej plamy o równobocznych kształtach.

Helios zazgrzytał zębami ze złości. Nałożył na pysk maskę i zamykając oczy wszedł do wytopionego w skale zagłębienia, wypełnionego gęstą mleczno białą substancją zanurzając się aż po uszy.